Murzynek

Luty

1939



Murzynek **Rok XXVII.**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.- zł.

....

....

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klaweriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — **Kielce,** p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — **Łowicz,** pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Dom główny: Rzym, Sodalizio di S. Pietro Claver, **Roma (123),** via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.

....

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.



Misjonarz afrykański O. Siemieński z małym Murzynkiem.

Jak Staszek przekonał Jacka, że może być misjonarzem, nie wyjeżdżając do Afryki.

— Powoli. Nic nie rozumiem. Powiedziałeś, że mam być misjonarzem? Jak to? Mam się przebrać w długą sutannę, przyprawić sobie brodę...

— Zaraz widać, że masz dopiero osiem lat. Nie chodzi tu o misjonarza przebranego, lecz o prawdziwego. Czy wiesz, co robi prawdziwy misjonarz?

— Pewnie, że wiem. Ratuje dusze.

— Dobrze, ale jak to rozumiesz?

— Myślę, że tak, jak się ratuje kogoś, co tonie. Na przykład, gdy Antek wpadł do wody, przybiegł Maryś, podał mu rękę i uratował go od śmierci.

— A ty byś sięgnął stąd do Afryki?

— Ty wciąż żartujesz ze mnie! Jak ja mogę sięgnąć stąd do Afryki?

— Pewnie, że możesz, jest to nawet bardzo łatwo. Nawet do nieba możesz sięgnąć. Odmów tylko „Ojcze nasz“.

Jacek odmówił poważnie modlitwę.

— Kto ciebie słyszał? — zapytał Stach.

— Pan Bóg. Ale jeszcze mi dotąd nic nie powiedziałeś o misjonarzu — odpowiedział Jacek.

— Właśnie. Pan Bóg cię słyszał, bo tu jest przy tobie. Ten sam Pan Bóg jest także w niebie, jest także w Afryce. Jeśli odmówisz tę modlitwę ze skupieniem za nawrócenie Murzynków, Pan Bóg przyjmie ją i pomoże jakiejś biednej pogańskiej duszy znaleźć prawdziwą wiarę. W ten sposób, nie jadąc do Afryki, możesz ratować dusze, jak prawdziwy misjonarz.

Jacek popatrzył badawczo na Stacha.

— A ty już jesteś takim misjonarzem? — zapytał.

— Ma się rozumieć. Ale Dzieciątko Jezus będzie miało większą radość, gdy się więcej dusz uratuje. Dlatego powiedziałem o tym tobie, chociaż jesteś jeszcze mały.

— Znowu nie taki mały — odrzekł Jacek, stając na czubkach palców. — Potrafię i ja być misjonarzem. I zobaczymy, kto będzie gorliwszy, ty — czy ja. Będę odmawiał „Ojcze nasz” po drodze, gdy idę do szkoły i z powrotem. Jedno „Ojcze nasz“ dodam do modlitwy wieczornej.

— Doskonale. Zacznijmy od teraz. Przecież stoimy przed kościołem. Wstąpmy na pięć minut.

Wstąpili. Stach odmówiwszy swe „Ojcze nasz“ za nawrócenie Murzynków, dodał jeszcze:

— O Jezu, w Hostii maleńkiej utajony, błogosław wszystkim Murzynkom! I proszę Cię, daj, aby Jacek stał się kiedyś prawdziwym misjonarzem afrykańskim!

A potem westchnął z głębi serca:

— I ja też!

Nie ma to, jak misjonarzem być!

O. Władysław Zabdyr T. J.

Nareszcie doczekałem się dnia, w którym miałem wyjechać na pracę apostolską. Pierwszy ten wyjazd przypadł na naszą szkółkę w Monze, służącą zarazem za kościółek. Przygotowałem się, jak mogłem najlepiej. Napisałem sobie od początku do końca kazanie, wybrałem pytania z katechizmu do katechizacji, oraz pieśni na czas przerwy. Obmyśliłem też zabawy dla dzieci i wziąłem piłkę do gry, aby połączyć pożyteczne z przyjemnym.

W piątek po południu można było widzieć mały wózek o dwóch kołach, pomysłu i roboty Brata Dudy, zaprzągnięty w czwórkę wołów. Woły prowadził mały chłopak. Na koźle siedział drugi chłopiec, wywijający długim biczyskiem i nawołujący woły po imieniu, czasem z potrzeby, a czasem ot tak, z fantazji. Na wózku znajdowały się różne rzeczy, jak ołtarz polowy, pościel, żywność. Wreszcie wpośród tego, a raczej ponad tym — misjonarz z radością w sercu, że przełamawszy pierwsze lody językowe, może wreszcie głosić Chrystusa i Jego naukę tym, co jeszcze pozostają w cieniach śmierci

Stanęliśmy na miejscu około wpół do siódmej. Zaraz na początku znalazłem się w kłopocie, gdyż chłopcy, którzy ze mną jechali, nie znali się nic na sztuce gotowania. Musiałem zabrać się do wszystkiego sam. Zarządziłem więc, by woły zapędzili do jednego Murzyna, który — jak słyszałem — zazwyczaj opiekuje się nimi, i aby nazbierali drzewa do palenia. Wszystko to trzeba im było wytłumaczyć jak na łopacie, powtórzyć raz i drugi i wreszcie pokazać. Rozpaliwszy ogień, sam przyrządziłem sobie kolację. Poszło to szybko, gdyż składała się ona z herbaty i kawałka chleba.

Gorzej było z gotowaniem na drugi dzień. Przyznaję, że nigdy przedtem nie próbowałem moich zdolności kulinarnych. Siedziałem przy ognisku, co chwilę zaglądając, co się dzieje z mąką kukurydzianą i ziemniakami. Ale za to w następnych dniach szło już snadniej.

Dzieci z wioski nie odstępowały mnie, patrząc, by im dać coś do zjedzenia. Śmielsze wprost dopraszały się o to. Na szczęście, by ich zaspokoić, nie potrzeba wiele, szczypta cukru, a już są zadowolone. Po wszystko jednak — rzecz szczególna — wyciągają obydwie ręce, choćby to była rzecz najdrobniejsza. Przy pomocy tych dzieci oczyściłem szkołę i przygotowałem ją na niedzielne nabożeństwo. Pod wieczór przyszło do spowiedzi kilkoro ludzi — powiadomionych przez chłopców, których wysłałem do wiosek.

W niedzielę mniej więcej od wpół do siódmej rano zaczęli się schodzić ludzie z różnych stron. Po wyspowiadaniu kilku osób, przygotowałem się do mszy św., a zobaczywszy, że zebrała się spora gromadka wiernych, kazałem dać znak



Msza św. w ubogiej kapliczce.

dzwoneczkiem od mszy św., że już czas. Po ewangelii św. to czytając, to mówiąc z pamięci, wygłosiłem kazanie, którego wszyscy z uwagą słuchali. Po mszy św. zgłosiło się dziewięć osób, prosząc o zapisanie do katechumenatu.

Po ukończonym nabożeństwie pobawiłem się trochę z dziećmi, co nie tylko dla nich samych było wielką przyjemnością, ale i dla starszych, których byle co rozśmiesza. Tak im się te zabawy podobały, że ze śmiechu zginali się do pasa.

Po pewnym czasie oznajmiłem, że pójdziemy teraz uczyć się trochę katechizmu, a potem zno-

wu wrócimy do zabawy. Oczywiście niektórzy, zwłaszcza starsi, poszli sobie do domu, ale około 50 pozostało, przeważnie dzieci. To bieda, że podczas gdy niektórzy znają już katechizm, drudzy nie umieją nic, nawet znaku krzyża św. Około 11 zostawiłem moją gromadkę i poszedłem sobie przygotować jakieś śniadanie.

Po południu znowu się dzieci zebrały. Dałem im piłkę, a sam odmówiłem brewiarz i, jak mogłem, przyrządziłem sobie obiad. Dzieci, zmęczywszy się grą w piłkę i dostawszy po kawałku pomarańczy, rozeszły się. Pozostało tylko kilku chłopców powyżej lat dziesięciu, z którymi rozpocząłem katechizm. Nauczyłem ich znaku krzyża św. i Zdrowaś Mario. Przy opowiadaniu o Panu Jezusie wziąłem do ręki krzyż, który otrzymaliśmy przed wyjazdem na misje, jako nasz największy skarb. Gdy im powiedziałem, że Pan Jezus, Bóg i Pan Najwyższy, by nas ratować od zguby wiecznej, zstąpił na ziemię, cierpiał i został ukrzyżowany przez niedobrych ludzi, jeden z chłopców zawołał z oburzeniem i współczuciem:

— Jakżesz oni to mogli zrobić? To złe, bardzo złe, (kapati cibi, kapati cibi!) — powtórzył kilka razy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pierwszy parowiec

Wrażenie chłopców na widok pierwszego parowca u brzegów wyspy na jeziorze Wiktoria, opowiedziane przez jednego z nich, czarnego seminarzystę z Wikariatu Górnego Nilu.

Nasłuchaliśmy się od starszych kolegów przeróżnych historii o parowcach, że jednak po większej części były one mocno przesadzone, wielu z nas przeczyło im i nie dowierzało. Zapanowało więc niebywałe podniecenie, gdy pewnego dnia oznajmiono nam, że duży statek, płynący do Jinja, zatrzyma się u brzegów naszej wyspy.

Już rychło rano zaczęły snuć się długie sznury dzieci, dążących ku wodzie i rozprawiających żywo o różnych sprawach związanych z parowymi statkami. We dwie godziny całe wybrzeże zaroiło się dzieciarnią.

Gdy statek ukazał się na widnokręgu i można było już wyraźnie dostrzec dym, zaczęły się uwagi i komentarze:

— Statek pali się — rzekł jeden z chłopców.

— Nie, on się nie pali — zaprzeczył drugi — tam palą wyrosłe krzaki bawełny. Wiecie przecież, że oni mają ogrody bananowe i plantacje bawełny na pokładzie.

Objaśnienie to wywołałoby sprzeciw, gdyby całej dzieciarni nie było wiadomo, że ów chłopak czytuje skrawki gazet, które mu ojciec raz po raz daje.

Tym czasem statek przysunął się na jakieś sześć mil. Myślałem sobie, że on wygląda tak jak lwy, które widziałem na obrazku. Przybił wreszcie do lądu i wtedy zaczęło się strzelanie.

Połowa z nas uciekła, bo nie wiedzieliśmy, co nastąpi i co za skutek może mieć dla nas ten niezwykły hałas. Po dziesięciu minutach wróciliśmy, ale trzymaliśmy się ostrożnie z daleka od żeglarzy, których kilku stało już na brzegu. Podziwialiśmy ich strój. Rozmawiali językiem swahili, ale my myśleliśmy, że to po angielsku.

Po godzinie odezwały się znów strzały. To już było nad nasze siły, zwłaszcza, że statek ruszał — umknęliśmy wszyscy z obawy, że nas zabierze. Ta strzelanina tak nas przeraziła, że ze dwa miesiące potem żaden z malców nie pokazał się nad wodą. Ale później, gdy oswoiliśmy się z tym hukiem, chodziliśmy nieraz na wybrzeże, postanawiając sobie nie bać się, tylko patrzeć uważnie na wszystko, aby przekonać się, czy to, co nam opowiadano, polega na prawdzie.

URWIS

Prawda, że urwis ze mnie jakich mało,
Ciągle mi w głowie tylko figle, psoty,
Lecz odkąd Boga me serce poznało,
Zapał się zbudził także i do cnoty.
Nieraz mi w duszy myśl się błąka skrycie
Zostać kapłanem jak biali Ojcowie,
Poświęcić Panu całe moje życie...
Lecz ojciec, matka cóż na to odpowie?
Módlcie się za mną, drodzy przyjaciele,
Bym Chrystusowi mógł zdobyć dusz wiele.



Jak czarny Jędruś został seminarzystą

Na podstawie jego życiorysu własnoręcznie skreślonego.

Największa to radość dla misjonarza, gdy w jakim chłopcu, wychowującym się w misji, spostrzeże pierwsze oznaki powołania kapłańskiego. Jeżeli misja jest bardzo oddalona od Seminarium, uczy go sam początków łaciny, a później wysyła na studia. Modli się gorąco za niego, by po wielu, wielu latach nauki mógł go zobaczyć czarnym kapłanem.

Jędruś jako mały chłopiec nazywał się Kapanda, tak jak jego dziadek. Za całe jego odzienie służył mu kawał szmaty, przepasanej naokoło bioder. Żywił się suszoną kukurydzą, a łyżkę, nóż i widelec zastępowały mu doskonale własne palce. Najulubieńszym jego zajęciem było polowanie. Czasem pomagał matce, przynosząc jej drzewo do rozpalenia ogniska, przy którym gotowała obiad, i które ogrzewało go podczas chłodnych nocy, gdyż rodzice nie mieli go czym okryć. Mimo to opuszczał swe łóżko (matę rozciągniętą na ziemi) bardzo wcześnie i zjadłszy to, co pozostało jeszcze od wczorajszej wieczerzy, brał łuk i strzały i wyruszał do lasu na polowanie.

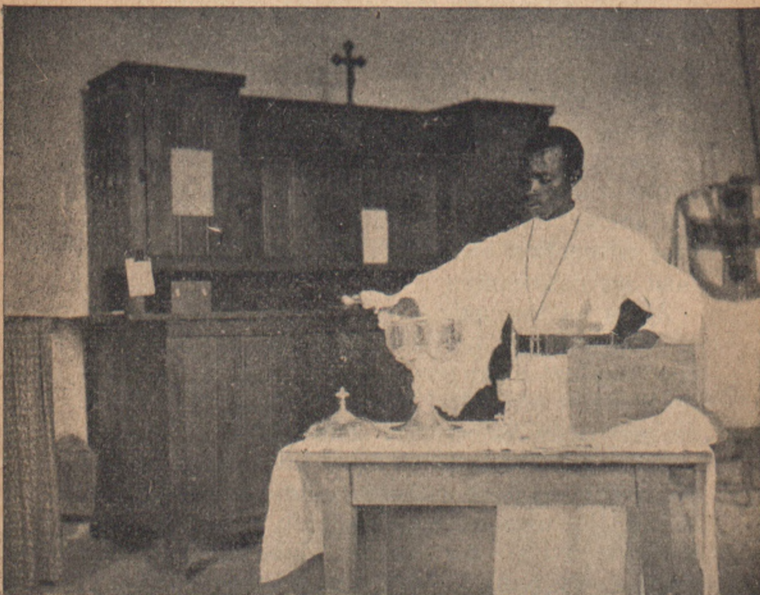
Życie na swobodzie bardzo mu się podobało, to też czuł się bardzo nieswojo, gdy jednego razu znalazł się razem z innymi dziećmi w szkole. Siedział osowiały, nie rozumiejąc nic z tego, co mówił ów człowiek z książką.

Jednego razu, gdy siedział tak pogrążony we własnych myślach, usłyszał odgłosy wesołej zabawy. Nie pytając o pozwolenie, uciekł z klasy i przyłączył się do zabawy. Zabawę prowadził jakiś nowy nauczyciel, który od razu przypadł mu do serca. Nowy nauczyciel wyjaśnił mu,

jaką religię wyznaje i zapytał go, czy chce do niego należeć.

— Tak, oczywiście — odpowiedział Kapanda z zapałem.

I od tej chwili stał się pilnym i uważnym uczniem. Wiedział teraz, że ten pierwszy nauczyciel był protestantem, a nowy — katolikiem. Uczył się z łatwością w katolickiej szkole czytania i pisania, a przede wszystkim — katechizmu. Gdy jednego razu przyjechał do wioski misjonarz — pierwszy wogóle, jaki tu zawitał — przeegzaminował Kapandę z katechizmu i w nagrodę za dobre odpowiedzi dał mu medalik.



Przygotowanie hostii do mszy św.

Radość Kapandy nie miała granic. Był tak szczęśliwy, że zapomniał nawet o jedzeniu. Pokazywał kolegom medalik, zachęcając ich, aby i oni uczyli się katechizmu. Wielu z nich poszło rzeczywiście w jego ślady.

Potem zaczął się przygotowywać do przyjęcia chrztu św. Ale cóż, nie miał ubrania! Zaczął więc pracować, by zarobić sobie na ubranie. I tak przeszły aż trzy lata. Nie zapomniał jednak o tym, że jest katechumenem, i modlił się codziennie rano i wieczorem i przed jedzeniem. W tym czasie zachorował ciężko, został ochrzczony i otrzymał imię Andrzej.

Gdy wyzdrowiał, udał się do misji, by przyjąć sakrament bierzmowania i już tam pozostać, ale przy pierwszej próbie nie dotrzymał placu — i uciekł z powrotem do domu. Spróbował po raz drugi, zdecydowany tym razem znieść wszystkie trudności. Wytrwał i ku swej wielkiej radości usłyszał, że go nawet uznano odpowiednim na kandydata do stanu kapłańskiego. Był razem z kolegą. Obaj byli zachwyceni. Naszemu chłopcu przypomnieli się dwaj apostołowie śś. Piotr i Andrzej, których Pan Jezus powołał słowami: „Pójdźcie, uczynię was rybitwami ludzi."

W ten sposób dostał się do Seminarium. Tu w Seminarium przygotowuje się nie tylko, by być świętym kapłanem — jak tego sobie życzy Ojciec św. — ale wzbogaca także umysł wiedzą. Studiuje pilnie literaturę, matematykę, historię, geografię, angielską i łacińską gramatykę i inne przedmioty, które mu w przyszłym życiu kapłańskim będą tak potrzebne.

Módlcie się za niego, drodzy przyjaciele, by stał się dobrym i świętym kapłanem.

Życie dzieci w Okawango

w Afryce Poł.-Zachodniej.

O. Fröhlich, oblat Niep. Pocz.

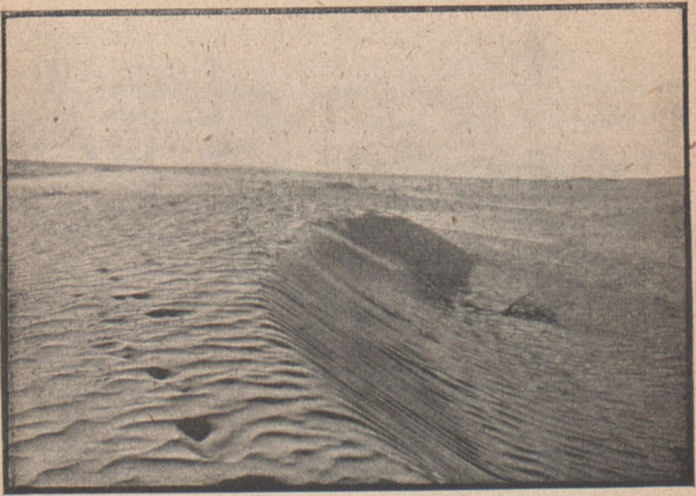
Ciąg dalszy.

KRAJ W OKAWANGO.

Ich ojczyzna leży w prastarym lesie nad brzegami rzeki Okawango, wysoko w północnym kącie suchej Południowo-Zachodniej Afryki. Rzeka ta płynie wesoło po skałach i wąwozach. W jej wodach przeglądają się palmy i sto innych pięknych drzew. Pomiędzy drzewami liany i ciernie pną się tak gęsto, że czasem zupełnie uniemożliwiają przejście. Rosną tu również drzewa chlebowe, a są tak grube, że zaledwie dziesięciu ludzi zdoła je objąć.

Do tego tak oddalonego od świata kraju nie prowadzi żadna droga i nie dojeżdża tu również kolej. Aby się tu dostać od odstatniej stacji kolejowej Grootfontein, trzeba osiem do dziesięciu tygodni jechać wozem zaprzężonym w woły przez bezwodne, dzikie okolice. Przed kilku laty otrzymali misjonarze w podarunku silne auto, które tę samą przestrzeń przebywa w trzech dniach. Ale już nieraz się zdarzyło, że auto zepsuło się w samym środku puszczy i misjonarz musiał przez kilka dni mieszkać wśród ludzi puszczy i wśród lwów.

Kiedy mali Hambukuszu (tak nazywa się szczep, który zamieszkuje tę okolicę) po raz pierwszy ujrzeli samochód, uciekli do swych ojców i matek. Ale i ci niemniej się przestraszy-



Morze piaszczyste w Afryce Połud. Zach.

li i uciekli do lasu, by schronić się przed tym hałaśliwym wozem diabelskim. Dzisiaj już śmieją się, gdy zobaczą samochód. Można im sprawić największą radość, gdy się im pozwoli wsiąść do samochodu i jechać kawałek drogi. Będą o tym opowiadali przez cały tydzień.

W Okawango nie ma miast ani znaczniejszych miejscowości, są tylko małe wioski, które leżą nad brzegami rzeki lub na licznych wysepkach. Domy są zbudowane z rogoży, plecionych z trzciny wodnej lub też z palów, trzciny i gliny. Są tak niskie, że nie można w nich stanąć prosto. Do wnętrza trzeba się wczołgać. Lecz Murzyniątka są tak żwawe i zwinne, że prędzej przesuną się przez tę dziurkę, niż my przez wielkie drzwi.

Jedynymi budynkami murowanymi w tej okolicy są piękny kościół i mieszkanie misjonarzy. Murzynowi wystarcza mała chata, gdyż w niej niewiele przebywa, zostając prawie cały dzień na dworze. Codziennie świeci kochane słon-



Pień drzewa olbrzymiej grubości.

ko; tylko podczas dwóch lub trzech miesięcy jest podczas nocy trochę chłodniej, nie ma jednak mrozu i śniegu. Również przez większą część roku nie potrzeba się obawiać deszczu, gdyż w kraju Okawango od kwietnia do października lub listopada panuje susza. Zato od grudnia do lutego lub marca pada deszcz prawie każdego

dnia. Po deszczu ukazuje się znów miłe słoneczko, które ogrzewa i osusza szybko.

JAK SIĘ UBIERAJĄ DZIECI W OKAWANGO.

Chłopcy noszą mały pasek skórzany naokoło bioder, dziewczęta rodzaj koszuli z wygarbowanej koźlej skóry, którą im matka ozdabia często kolorowymi perełkami, i mały fartuszek. Dumni są wszyscy ze swoich włosów. Chłopcy i dziewczęta noszą wprawdzie krótkie włosy, lecz dziewczęta wplatają sobie we włosy korzenie roślinne, wskutek czego wyglądają one tak długie, jak włosy białych dziewczynek. Maszynka do strzyżenia włosów i nożyce są nieznane w Afryce, Murzyn goli sobie głowę ostrą płytką żelazną. Przy tym chłopcy chętnie zostawiają sobie na przedzie kilka pęczków włosów lub jeden większy czub, co uchodzi za szczególnie piękną ozdobę. Inni znów każą sobie strzyc głowy w paski, tak że wyglądają jak młode zebry.

Dziewczęta lubią się bardzo stroić w szklane perełki. A gdy rozpoczyna się pora deszczowa i zaczyna wyrastać trawa, wszystka młodzież sprawia sobie łańcuchy i pierścienie z wodnego sitowia. Czasem taki młody elegant nosi dziesięć do dwudziestu pierścieni na ramieniu i pięć do dziesięciu łańcuchów na szyi i piersiach.

Młoda Afryka chce być piękną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Prawdomówność dziecka ze szczepu Basutów

S. Paulina.

Po żniwach przynosi kilkoro dzieci szkolnych w woreczkach albo też na miskach po odrobinie kukurydzy, ażeby za nią dostać jakieś odzienie. Między innymi jest też pewna dziesięcioletnia dziewczynka z małym woreczkiem. „Przyniosłyście ładną kukurydzę?“ — pytam. „O, tak, tak“ odpowiadają chórem dzieci. Lecz owa dziewczynka, zaprzeczyła żywo: „Ależ to nieprawda! Moja kukurydza nie jest ładna, ponieważ zwarzył ją mróz, który tego roku przyszedł wcześniej niż zwykle. Wezmę, co mi Siostra za nią da, ale kłamać nie mogę.“

W nagrodę za prawdomówność obdarzyłam dzielną dziewczynkę piękną sukienką.

Zagadka

Murzynek

Z liter, które tworzą wyraz „Murzynek“, ułożyć nowe wyrazy. Nagrodę otrzyma ten, kto ułoży najwięcej wyrazów. Warunek: zapłacona prenumerata za rok 1938. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 b. m. Oprócz tego wyznaczamy **dwie nagrody** pocieszenia dla tych, którzy zdobędą drugie i trzecie miejsce.

ROZWIĄZANIE z Nr. 1:

1) *Ba - to - ry.* — 2) *Aligator.*

Trafne rozwiązania nadesłali :

Irena Rusiecka, Regina Kastelik, Barbara Lachówna, A. Trawińska, Z. Mazanowska, Eugenia Larisch, Czesław Moskal, Rajmund Lasota, Stefan Kużel, Teresa i Barbara Dziedzickie.

Nagrody otrzymali: Rusiecka, Kastelik i Lachówna.

Przeczytaj : Dla rozwiązujących zagadki na 4. stronie okładki.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — Przemyśl, dnia 16 stycznia 1939. L. 208.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Kącik „dzielnych trójek"

— Szkoda, że nie jestem chłopcem!

— Dlaczego?

— Gdybym była chłopcem, zostałabym misjonarzem. Pojechałabym do Afryki, chodziłabym od wsi do wsi i opowiadałabym Murzynkom o Panu Bogu i o ślicznym niebie.

— I mnie by się to podobało. Ale cóż robić? Jesteśmy dziewczynkami.

— Wiesz, co zrobimy? W Afryce jest tylu dobrych Murzynków. Prośmy Pana Boga, aby sobie z nich wybrał misjonarzy.

— Ale jak?

— Ofiarujmy w tej intencji komunię św. W komunii św. przyjmujemy Dzieciątko Jezus do naszych serc. Będę więc modliła się tak: Ojcze Niebieski, ofiaruję Ci Dzieciątko Jezus, które przyjęłam w komunii św. za małego Murzynka, aby otrzymał łaskę powołania na misjonarza.

— My też. Cała nasza trójka przyjmie komunię św. w tej intencji. Oby Pan Bóg wybrał sobie wielu misjonarzy!

JAK UTWORZYŁAM MOJĄ TRÓJKĘ?

Oto nagrodzony opis Tereni Voelkelówny.

Kochany „Murzynku"!

Po przeczytaniu Twego artykułu o dzielnych trójkach, rozmyślałam nad tym, w jaki sposób mogłabym utworzyć i należeć do trójki.

Na jednej z przerw szkolnych dałam do przeczytania „Murzynka" swojej przyjaciółce Lutce z prośbą o porozumienie się z rodzicami, czy pozwolą jej należeć do kółka naszej trójki. Lutka „Murzynka" zabrała do domu. Po południu przyszła do niej ta koleżanka, którą chciałyśmy wybrać do naszej trójki. Na wiadomość o tym zgodziła się bardzo chętnie. Tak powstała nasza „Trójka", której inicjatorką jestem ja. Do naszej trójki należą: Terenia Voelkelówna, Lutka Karolczakówna i Hela Kordekówna.

Terenia Voelkelówna, Leszno, Wlkp.

Trójka Tereni staje się odtąd DZIELNĄ TRÓJKĄ. Kto potrafiłby zrobić tak jak Terenia?



I my zdobyliśmy nagrodę.

Dla rozwiązujących zagadki

Dla ułatwienia pracy w administracji prosimy naszych małych przyjaciół, którzy nadsyłają rozwiązania zagadek do zastosowania się do następujących uwag:

1. Przy nadsyłaniu rozwiązań **podać adres, na który się otrzymuje „Murzynka"**. Te dzieci więc, które prenumerują „Murzynka" pod wspólnym adresem i opłacają prenumeratę przez ręce ks. Katechety lub p. Nauczycielki, niechaj to zaznaczą w liście. Niechaj również poproszą ks. Katechetę (lub p. Nauczycielkę), by potwierdził, że się przez jego ręce prenumeruje „Murzynka".

2. Ci, którzy mieszkają w **Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Częstochowie,** lub w **St. Louis**, niechaj nadsyłają rozwiązania do tego miasta, w którym mieszkają (adresy na drugiej stronie okładki).

3. Rozwiązania można nadsyłać w **otwartych kopertach** jako druki lub papiery handlowe i wtenczas nie potrzeba przylępiać znaczka 25 gr., co dla wielu dzieci jest dosyć wielkim wydatkiem, lecz tylko znaczek 5 gr. (jako druki) lub 15 gr. (jako papiery handlowe).

W ten sposób szybko i sprawnie można będzie rozdzielić i wysłać nagrody.